Nr. 13. Warszawa, dnia 15 (27) Marca 1872 roku. ROK VIII.

OPIEKUN DOMOWY.

Cena prenumeraty:

Na prowincyi.

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
kwartalnie — „ —
Półrocznie „ 1 „ 50
miesięcznie — „ 25

Wydawczyni, Kazimiera Mosch.

Biuro Redakcji: w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 30 (nowy).

Serya trzecia

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka ul. Senatorska Nr. 496; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

OD REDAKCYI.

Z prawdziwą przykrością przychodzi się nam tłomaczyć z powtórnej niedokładności w przesełce dodatku. Pochodzi ona ze stopniowego wprowadzania zmian w Administracyi i Redakcyi naszego pisma, oraz pewnych nieporozumień, już po oddaniu *dodatku na prasę* wynikłych. Pochlebiamy sobie jednak, że Łaskawi Czytelnicy nie stracą na tej chwilowej zwłoce, gdyż winę, jeśli nam taką przypisywać można, zmażemy wprowadzeniem stanowczych reform w szpaltach naszego organu, rozszerzeniem i ożywieniem działów dotychczas prowadzonych, równie jak wprowadzeniem nowych, o ile program przyjęty na to pozwoli. Obietnice te opieramy na własnych siłach, oraz na zapewnieniu sobie szerokiego współpracownictwa ludzi znanych w piśmiennictwie naszem, z którymi połączeni, potrafimy godnie wywiązać się z zadania na siebie przyjętego.

Warunki prenumeraty na drugi kwartał pozostają niezmienione t. j:

Na prowincyi:

rocznie	rs. 4	kop.	80
półrocznie	„ 2	„	40
kwartalnie	„ 1	„	20

W Warszawie:

rocznie	rs. 3	kop.	—
półrocznie	rs. 1	„	50
kwartalnie		„	75
miesięcznie		„	25

MOWA

w kwestyi kobiecej wypowiedziana przez Katarzynę z lordów Stanleyów hr. Amberlay Russel—na wielkim meetingu w Londynie.

Przedmiotem, na który zamierzam zwrócić waszą uwagę, są prawa kobiet do równości społecznej i politycznej, do równości w kwestjach przemysłowych i spływających zeń korzyści, w posiadaniu których wyłącznie byli dotąd mężczyzni, prócz tego chcę podnieść niektóre zarzuty zwykle dotąd stawiane, ile razy chodziło o ustąpienie kobietom tych przywilejów.

Od czasu do czasu odzywały się za równością płci obu poważne, mądre i szanowne głosy; ale argumenta ich, chociaż logiczne upadały bezsilne, w obec ciężkiego zastępu przesądów i uczuć, w imieniu których występowali przeciwnicy równouprawnienia kobiet. Dzisiaj z tych samych uczuć my sobie zrobić chcemy broń, i zaciągnąwszy je pod naszą chorągiew, wykazać kobietom zadowolonym z teraźniejszego ich położenia, jak wielką i straszną jest nędza, którą obecny stan społeczeństwa wyradza.

Postaram się wykazać jakim sposobem mogą one przyjść z pomocą mniej szczęśliwym siostrom i przyśpieszyć ową błogą chwilę, w której każda kobieta nie tylko będzie miała przed sobą otwarty zawód, dozwalający jej zużytkować i rozwijać zdolności, energję, rozum i talenta, które są także i kobiet udziałem, ale jeszcze uważać sobie będzie za obowiązek wszystkie te dary boże zużytkować. Ileż to bowiem kobiecych zdolności marnuje się dziś zupełnie, dla tego jedynie, że prawa ich i wykształcenie nie są równe prawom i wykształceniu mężczyzn. A gdyby nas przejmowała obawa, że przy zastosowaniu w praktyce teorji równouprawnienia, zaginie ów ideał kobiety, jaśniejącej słodkim wdziękiem i całym urokiem kobiecości, gdyby nas podobna przejmowała obawa, to na jéj usunięcie przypomnijmy sobie słowa myśliciela: „*Wszystko co jest użyteczne jest też zarazem szlachetnie pięknem, wszystko nieużyteczne jest nikczemnem i szkodliwem.*"

Jak już mówiłam, nie podobna jest spotkać na polu logiki i logicznie przekonać niektóre umysły, głównie wrażeniami się rządzące,—sprobujmyż spotkać je na właściwem ich polu, którem jest—uczucie.

Odwołuję się głównie do kobiet; bo jeżeli walka o nas ma się skończyć wygraną, one muszą powstać z obojętności swojej. Opór ze strony mężczyzn ustanie wkrótce, jeżeli w nas zobaczą zupełną zgodność przekonań pod względem równouprawnienia naszego.

Jaką zwykle daje odpowiedź człowiek światowy, zapytany jakie ma zdanie względem przypuszczenia kobiet do wyborów? Nie odpowiada on „Boję się ich wpływu przy elekcjach, wszystkie będą *torysami,*" ani też odpowiada „To zdziała przewrót w porządku społecznym i politycznym, gdyż wszystkie należeć będą do *radykalnych.*" Nie! Zazwyczaj zapytany mężczyzna uśmiecha się dobrotliwie mówiąc: „Nie myślę ażeby panie na serjo tego żądały" i zwróciwszy się, jeżeli ma do tego sposobność, do ładnéj laleczkowatej panienki, do niej się odwołuje, u niej szuka potwierdzenia swego zdania i tam je najczęściej znalazłszy, robi sobie z tego broń przeciwko równouprawnieniu kobiet. A tak postąpiwszy uważa rzecz jako załatwioną zupełnie. „Jakże można zmieniać tak piękne anioły w narzędzia polityczne," mawiają oni zwykle. To też dziś dopóki wszystkie (lub przynajmniej w poważnej liczbie zebrane) nie będziemy gotowe do upomnienia się o większy udział w pracy i wolności, dopóty zaledwie spodziewać się możemy, ażeby liczny zastęp mężczyzn zrzekł się dobrowolnie wyłącznego używania przywilejów, dziś w ich posiadaniu będących.

Historja każdej reformy uczy nas dowodnie, że nigdy nie było przykładu, ażeby klasa użytkująca z jakich korzyści lub przywilejów, chciała dobrowolnie podzielić się niemi z klasą wydziedziczoną, dopóki ta ostatnia nie wywarła na tamtą silnego nacisku. Czy to rzecz chodzi o reformę polityczną, czy o zniesienie niewolnictwa, czy o wolność religijną, rzadko się widzi, żeby strona która interesem jest utrzymać nadużycie, pomogła do usunięcia go. A wtedy, tak jak i teraz zdarza się, że strona nie chcąca odstąpić władzy—podaje systematycznie w wątpliwość uzdolnienie tych, którzy po władzę sięgają.

Teodor Parker znakomity mówca amerykański zwraca na to uwagę w swojej mowie: „*O publicznym zawodzie dla kobiet.*" „Zaprzeczają kobietom,—mówi on—wszelkich zdolności ekonomicznych i politycznych, tak samo jak Cycero i Arystoteles zaprzeczali wszelkich zdolności kupcom, o których wyrażali się w następujący

sposób: „*Przemysłem tylko zajęci*, mówią owi mędrcy, *co mogą mieć wspólnego ze sprawami państwa, ci ludzie nędzny naród z kupców i rzemieślników złożony. To rzecz jest królów, ludzi szlachetnego rodu i wielkiego bogactwa, którzy zamiast sami pracować i o swój majątek się troszczyć trzymają do tego niewolników.*"

„Otóż dziś jeszcze ogromna liczba mężczyzn ma o kobietach toż samo pogardliwe mniemanie, jakie wyżej wzmiankowani autorowie mieli przed wiekami o kupcach i rzemieślnikach. Nie możemy też dla tego rachować na szybki postęp pojęć w kwestyi równouprawnienia kobiet, bo nie tylko jedna klasa społeczeństwa wyzućby się musiała ze swoich przywilejów na korzyść niewiast ale cała płeć męzka, t. j.—połowa rodu ludzkiego.

„Utrzymanie tej nierówności społecznéj między obu płciami, nie przynosi korzyści silniejszemu, a pomimo to źle zrozumiany interes własny i chęć posiadania na przyszłość tych niesprawiedliwych przywilejów tak dalece zagłuszają w mężczyznach głos rozsądku i sprawiedliwości, że nie umieją dojrzeć bez porównania większych korzyści, które okiem mniej uprzedzonem dojrzeć można w przyszłości" (The Parker's Wooks, vol. 8. p. 91).

W obecnej kwestyi możnaby się posługiwać argumentami używanymi podczas agitacyi reformistowskiej. Robotnicy nasi musieli być nie pomału znudzeni, słysząc jak w nich wmawiano ciągle, że są ludźmi bez wychowania, niezdolnymi do używania praw politycznych, że interesa ich są bezpieczne w rękach członków parlamentu i t. p. rzeczy. Z radością przyznać muszę, że choć podobne słowa słyszeli niezliczoną ilość razy, nie wierzyli mu wcale, i spokojnie i wytrwale pracowali dopóty, idąc ciągle drogą legalną, aż wreszcie sprawę wygrali. Spodziewam się jednak, że z dojściem do władzy nie staną się nagle konserwatystami, pragnącymi wszystko *in statu quo* zachować, nie nabiorą przekonania, że przeszłość jedynie jest rzeczą, na której się można oprzeć, w której warunkach żyć można i nadal.

Obawa konkurencyi ze strony kobiet, lekceważenie ich uzdolnienia, wreszcie ogólna niechęć do zmiany—grają niezaprzeczenie ważną rolę w oporze, jaki tak wielu mężczyzn stawia równouprawnieniu kobiet, nie wyjawiając jednak prawdziwych pobudek swego działania. Wielu z nich obraziłoby się słusznie, gdyby im przypisano zamiary interesowne i egoistyczne. Stawiając opór idą oni tylko za uczuciem swojem. Lękają się bowiem aby dotychczas istniejąca kobieta idealnie dobra, wdzięczna i słodka nie znikła na zawsze, stawiając na swoje miejsce jakąś istotę potworną, wszelkiej kobiecości pozbawioną. Sądząc po przerażeniu, jakie dziś wywołują mowy i pisma p. Stuarta Milla, mniemać by można, że w odległych wiekach byłby uważany za czarnoksiężnika. Dzisiejsi alarmiści przypuszczają, że jeżeli p. Milla nie poprzestanie swoich zaklęć i wywoływań, *Rip Van Wincle*, to jako legendowa istota, zasnąwszy znowu snem długim, znajdzie po przebudzeniu swojem świat samymi mężczyznami zaludniony. Gdyby na prawdę taka miała być konsekwencja zmian przez nas żądanych sympatyzowałabym całem sercem z przeciwnikami moimi. Ale czyż nikt z nas nie znał kobiet od dziecka wychowanych w gronie braci swoich, wzrosłych z nimi w zupełnej równości uczuć, wykształcenia oświaty i wyrobienia. Czy nikt z nas nie spotkał się nigdy z kobietami, które brały udział w sprawach swego czasu, a nawet odzywały się z mównic kościelnych, a pomimo to nie przestały być kobietami? Odwołuję się głównie do sekty *Przyjaciół* (Kwakrów), którzy ideę równości ludzkiej, wcielili w życie w całej jej rozciągłości, uważając ją za część składową samejże idei Chrześcianizmu. W tym względzie jak i w wielu innych, lepiej niż większa część naszego społeczeństwa pojęli oni przepisy boskiego Mistrza. Dla uspokojenia sentymentalnych obaw naszych przeciwników, możemy im wskazać właśnie wśród *Kwakrów* kobietę, która jest doskonałym typem prawdziwej kobiecości, posiada wszystkie piękne przymioty serca i duszy, a której jednak źle zrozumiane pojęcia niewieściej skromności, nie przeszkadzają przemawiać publicznie w imieniu wszystkiego, czego wolność i uczucie ludzkości od społeczeństwa dla jednostek wymaga, Przez lat blizko 50 odzywała się głośno w sprawie wolności i równości tak narodów jak i płci swojej,—przemawiała na zgromadzeniach publicznych w zaciszu swego domu i w świątyniach zaludnionych pobożnymi,—ubrana w czystą i pełną prostoty suknię, przyjęta przez kobiety do sekty Przyjaciół należące, uprzejma i pełna wdzięku w obejściu,—posiada prócz tego w wysokim stopniu ten spokój i pogodę ducha, tę swobodę myśli, która zawsze wypływa ze spokoju wewnętrznego; dla każdéj ludzkiej niedoli ma ona to żywe, gorące współczucie, które jest jednym z przymiotów najwiecej cenionych w kobiecie: jest nakoniec kochającą żoną, i tkliwą a wszelkiego poszanowania godną matką. Mówię tu o *Lukrecyi Mott*, nazwisko której mało jest jeszcze u nas znane, długo będzie jednakże pamiętanem w ojczyznie kobiety, która je nosi.

Wielu mężczyzn z innego jeszcze powodu sprzeciwia się postępowi w kwestyi kobiecej. Są oni tak troskliwi o komfort i dobrobyt płci pięknej, że czują się przez to w obowiązku bronić nas od świata rzeczywistego, z którym zetknięcie mogłoby nas twardo dotknąć lub urazić boleśnie. Nie przeczę, uczucie to chwalebne. Pochodzi ono jednak że źle zrozumianej zasady, i byłoby daleko użyteczniejszem gdyby ci troskliwi opiekunowie lepiej znali teorję wolnej pracy i więcej wierzyli w dobre skutki jakie czynne życie niechybnie wywrzeć musi na dobrobyt, tak materjalny jak i moralny całego rodu kobiecego.

Nie jedno jeszcze dałoby się powiedzieć przeciwko argumentom używanym przez mężczyzn, dla odmówienia nam praw żądanych, ale pomijając to milczeniem, chcę tylko wykazać, jak dalece jest słusznem (z uczuciowego tylko stanowiska rzecz biorąc) aby sympatja wszystkich kobiet była po naszéj stronie.

Odwołuję się tu do ich uczuć, nie dlatego, żeby uczucie miało być zawsze przewodnikiem nieomylnym, ale jedynie dla tego, że dopóki kobiety nie przejdą przez taką metodę wychowawczą, która uczy trzeźwo myśleć i rozumować ściśle, dopóty uczucie tylko nie rozumowanie będzie im zawsze drogę prawdy wskazywać.

Często odzywają się niektóre: „Nie byłoby mi nic lepiej, gdybym posiadała prawo własności lub prawo głosowania." Inne mówią: „Wolę polegać na własnych siłach, niż na swoich prawach," albo „Na co kobietom kollegja—czy nie można być w domu spokojną i szczęśliwą?" albo „Jabym nie chciała być doktorem lub prawnikiem; kobiety nie stworzone do tego, ich zadaniem doglądać męża, dzieci i domu."—Kobiety argumentujące w ten sposób nie wiedzą, że to mówiąc stwierdzają tylko *własne szczęście i własny dobrobyt*, ale zapominają zupełnie o niezliczonych tysiącach samotnych kobiet na świecie, o tych które nie mają ani rodziny, ani domu własnego, ani przyjaciół, ani też żadnego mienia, i zmuszone są same dobijać sie o to wszystko lub też umierać z nędzy.

Wyobraźcie sobie na chwilę położenie niewolnicy takie, jakie niedaleko jeszcze było codziennem zjawiskiem w południowych Stanach Ameryki. Położenie to straszne, tem straszniejsze, że nieuchronnie pociąga za sobą poniżenie moralne. Taka nieszczęśliwa istota poniżona może się czuć osobiście szczęśliwą; młoda, więc najczęściej przez pana swego kochana, i bądź co bądź pewna jego pobłażania, żyjąca w zbytku i bezczynności z myślą samej sobie nieświadomą, nie czuła poniżenia własnego. Kiedy jęk boleści i trwogi wydany przez towarzyszkę niedoli dochodził jéj uszu, ona obawiała się tylko by ten dźwięk ostry nie zamącił jéj błogiego spokoju, i wołała niecierpliwie: „Dla czego tamta kobieta nie umie być szczęśliwą, tak jak ja nią jestem? Dla czego ciągle się uskarża i błaga o zmianę losu?" Zapomina w swém szczęściu, że udziałem tamtej jest bezustanna praca na kawałek chleba. Może ona już wiekiem do pracy niezdolna ma być sprzedana daleko oderwana od domu swego i od dzieci. Cóż dziwnego, że taka kobieta głos swój nad inne podnosi, zmiany dla siebie żąda. Nie jest że to raczej dziwném, że ta druga szczęśliwa—może tak bezmyślnie i samolubnie używać życia i cieszyć się niem, dla tego że złe spełniające się koło niej w niczém *osobistości* jej *nie dotyka?*

Otóż i wy kobiety szczęśliwe, będziecie podobne do tej niewolnicy samolubnej, jeżeli nie zaczniecie pomagać ruchowi kobiecemu. Nie żądam zmiany dla was, jeżeli same nie czujecie jej potrzeby, chociaż myślę, *że sam fakt waszej obojętności dowodzi już wymownie, jak dalece jest potrzebnem wyzwolenie kobiety, choćby dlatego aby ją nauczyć myśleć i zastanawiać się po za obrębem małostek codziennych i osobistych.* Chociaż wy i ja możemy być osobiście szczęśliwe, to jeszcze nie dosyć abyśmy miały prawo, nie żądać pomocy dla miljonów kobiet, które tak w Anglii, jak i w całym świecie, nie żyją w tych, co my warunkach szczęścia i dostatku. Przypomnijmy sobie często przypowieść z Pisma Ś-go, opisującą kapłana i lewitę, którzy nie chcieli opatrzeć rannego, ale z obojętnością poszli dalej. Jest że to przykład do naśladowania? Spojrzyjmy raczej na te rzeczy, społeczne a zobaczymy, czy nie możemy być pomocne w ich opatrzeniu, zamiast się zasklepiać w swym egoizmie. Zejdźmy do szczegółów. Czy np. szczęśliwe panie wygodnych domów obróciły kiedy kilka chwil swego szczęścia na to, by rzucić okiem na raporta składane przez *Towarzystwo Dobroczynności dla nauczycielek?* Chyba nigdy tego nie uczyniły, bo inaczéj patrząc na dzisiejszy ruch kobiet, żadna nie śmiałaby powiedzieć, że jedynym zawodem dla kobiety jest życie domowe. *Dom*

jest rzeczą bardzo dobrą tam gdzie jest, ale cóż się stanie z piętnastu tysiącami guwernantek, którym brak na to funduszu aby mieć swój dom własny? Szukają one zarobku w świecie nie dla czego innego, jak tylko dlatego, aby kiedyś posiąść dla siebie, lub dla rodziców sędziwych i maleńkiego rodzeństwa ten domowy kątek ukochany, który jest najmilszym światem kobiecym. Sądząc ze sposobu w jakim u nas mówi się o tym *„domu” mieszkaniec innego planety* mógłby sądzić, *że dom własny jest to dar, który na żądanie każdy człowiek otrzymuje lub przychodząc na świat z sobą przynosi.* Niestety dom jest to dla ogółu zabytek swoją lub poprzedników pracą ciężko zdobyty i ciągłemi wysiłkami posiadany.

Płaca dawana kobietom, które sobie obierają zawód nauczycielski, jedyny prawie który dla kobiet jest otwarty, wynosi od 20 do 100 fst. rocznie, z tego jeszcze muszą nie raz udzielać coś rodzinie, aby ją ustrzedz od nędzy ostatniej. Szczupłość płacy spowodowana jest zbyt wielką liczbą żądań i rzeczywiście niedostatecznem uzdolnieniem pracownic. Ale gdzież one mogą otrzymać prawdziwie dobre i gruntowne wychowanie? czyż wolno im w innym kierunku zwrócić działalność swoją? kto i co da im na chleb powszedni? Sam fakt, że 15,000 nauczycielek w samej Anglii musi szukać pracy, ażeby zaspokoić pierwsze potrzeby życia— jest argumentem wystarczającym dla przekonania ludzi przeciwnych pracy kobiecej, że otwierając kobietom więcej zawodów, *nie staną się wichrzycielami rodziny,* którą i tak nauczycielki zawsze opuszczać są przymuszone, narażając się na ciągłe zetknięcie ze światem bogatszym i wypływającemi ztąd różnorodnemi pokusami. Rozliczne instytucje dobroczynne, nie wątpimy, są dziś użyteczne, ale ci co je podtrzymują nie mogą nie widzieć, że ich pomoc miłosierna, a jednostkowa tu i owdzie użyteczna, jest tylko chwilowem zaradzeniem *złemu. Korzeń złego tkwi głębiej* i musi być z gruntu wyrwanym, jeżeli chcemy ażeby złe, istniejące dziś, skutecznie wyleczonem zostało.

Wyżej wspomniane 15,000 kobiet szuka pracy w zawodzie nauczycielskim, spis zaś ludności dokonany w r. 1861 wykazuje: że jest w Anglii okrągło sześć milionów kobiet, które na siebie lub na swoją rodzinę pracować muszą. Myślę, że te cyfry same za siebie mówią dość głośno, i że na los tylu kobiet nie można patrzeć obojętnie.

Czy nie utracę waszej sympatyi, jeżeli wspomnę jeszcze o tem, jak często zamężne kobiety bywają krzywdzone co do praw własności? Przeczytawszy kilka raportów policyjnych, można mieć wyobrażenie o niesprawiedliwości, której są ofiarami. Między uboższą klassą ludności, często się zdarza, że mąż źle prowadzący się albo pijak—ubóstwo tylko dzieciom i żonie przynosi, żona ile sił jej starczy pracuje, by ubrać i wyżywić dzieci, ale lada chwila mąż niegodziwy może jej wszystko zabrać, przehulać, zostawić ją w nędzy najokropniejszej. A prawo Angielskie nie stanie w obronie kobiety. Jako przykład tego co przytaczam, wspomnę *Zuzannę Palmer,* której historja opisaną była w szpaltach Times'a z d. 15 Stycznia 1869 r. jak następuje:

„Zuzanna Palmer uwięzioną została za rozmyślne zadanie ran James'owi Palmer (mężowi swemu), z zamiarem wyrządzenia mu ciężkich uszkodzeń cielesnych. Wina uwięzionej, czy ze zbiegu okoliczności, czy też ze złego jej charakteru wypływająca, nie ulega jednak żadnej wątpliwości. Ona sama to przyznaje, a opowiadania oskarżonej są tak okropne, że nawet tak wielką zbrodnię tłomaczą. Obrona tej nieszczęśliwej jest historją smutną i straszną, która jednak niestety nieraz się zdarza w obecnym ustroju społeczeństwa.

Opowiada Zuzanna, że mąż wyrzucił ją z mieszkania na całą noc wraz z dziećmi, ażeby zrobić wolne miejsce kochance, pozostawała tak noc całą na zimnie, a nazajutrz rano bił ją znowu *tak okrutnie że jej wybił pięć zębów!*” Potém opuścił ją na czas pewien, a zabrawszy wszystko co było jej własnością *„zostawił ją z dziećmi na łasce Opatrzności,”* ażeby tym sposobem bez żadnej pomocy radziła sobie jak potrafi. Gdyby była weszła na drogę występku, albo żebrać zaczęła, lub udała się do domu pracy, jakby to uczyniło wiele kobiet w jej położeniu będących, mąż nie byłby nigdy do niej powrócił. Ale musi ona być kobietą rzadkiej energii i samodzielności, bo opuszczona przez męża, potrafiła mimo najcięższych trudności, wyżyć uczciwie wraz z dziećmi, i byłaby też zapewne i nadal uczciwą została, gdyby ją mąż samej sobie zostawił. Nieszczęściem dla niej, niezmordowana jej praca czyniła ją zawsze ponętną dla prześladowcy ofiarą; i aż do chwili w której dopuściła się zbrodni, o którą słusznie jest obwinioną, nie przestała być przedmiotem bezlitośnych prześladowań męża. Skoro tylko zapracowała dosyć, aby mieć porządne mieszkanie, sprzęty i zaspokoić pierwsze potrzeby życia, niezawodnie zjawiał się wtedy mąż, sprzedawał wszystko co do niej należało, nawet jej łóżko i wypędzał ją z domu. A prawo na to wszystko pozwala! Czyż to jest słusznem? Na domiar niegodziwości dopuszczał się jeszcze *„niejednokrotnie gwałtów”* na niej i na dzieciach i w ogóle postępował sobie tak nieprzyzwoicie, grubjańsko, nieludzko i bez żadnego umiarkowania, iż sąsiedzi chcąc go się pozbyć, znaglili nieszczęśliwą żonę do opuszczenia zajmowanego przez nią mieszkania. W przeszłym miesiącu wrócił wieczorem z szynku pijany, krwią okryty do domu, gdzie córka jego zaledwie ze szpitala wyszedłszy w łóżku jeszcze leżała i zaczął *swoim zwyczajem łamać i wyrzucać rzeczy,*” bijąc przytem żonę niemiłosiernie. Wtedy to spełniła nieszczęśliwą zbrodnię, za którą zasiada dziś na ławie oskarżonych, razem z tym człowiekiem, który jest jej oskarżycielem. James Palmer często już bywał więziony za niejednokrotne przestępstwa, ale zgodnie z istniejącym obecnie systemem kar sądowych, wypuszczano go zawsze z więzienia, a on się wywdzięczał za to społeczeństwu, starając się z żony i dzieci zrobić *„złodziei.”*

Mąż Zuzanny wypędzał ją nieraz z domu, przepijał jéj zarobek, bił ją, źle się obchodził z nią i z dziećmi, a ona nie mogła żądać aby prawo rozciągnęło nad nią swą opiekę, bo nie była w separacyi z mężem, a nie miała dość funduszów na przeprowadzenie kosztownego processu seperacyjnego.

Takie to są sprawiedliwe przepisy tyczące się prawa własności dla kobiet; nadto dana jest mężowi władza (jak to w księgach prawa wyraźnie jest powiedziane) nad osobą żony. Władza posunięta aż do możności *„zamknięcia jej lub zadawania umiarkowanej kary.“*

Sądzę, że to wystarcza, aby dowieść ile położenie kobiet nawet zamężnych potrzebuje radykalnych reform. Dla ludzi, którzy przez źle zrozumianą uczuciowość, stawiają nam opór w kwestji równouprawnienia kobiet, mam jeszcze w zapasie jeden, najdobitniejszy ze wszystkich argument. Obym ich przekonać mogła, że pomiędzy pięćdziesięciu tysiącami kobiet, które w samym Londynie wiodą życie poniżenia grzesznego, cierpień moralnych i nikczemnego upadku, z pomiędzy tych 50,000 powtarzam największa liczba zepchnięta została do upadku nędzą rzeczywistą, brakiem dozwolonych zawodów, zastosowanych do różnorodnych zdolności, któremi Bóg i kobiety obdarzył.

Oto są nieszczęśliwe skutki braku wychowania i ukształcenia, których nie zapewniliśmy kobietom a które dla mężczyzn stoją otworem w szkołach i uniwersytetach publicznych.

Kobiety! chciejcie się zastanowić, że tak jest w istocie, a czy wtedy będziecie śmiały powiedzieć lekkomyślnie: „Co mnie to obchodzi, ja nic na tem nie zyskam.“ Nie!! *Całe życie szlachetne i zacne za małym będzie okupem za taką grzeszną i samolubną obojętność dla cierpień ogółu.* Nie czas tutaj i miejsce, ażeby wchodzić w szczegóły i wykazywać fakta, na których opieram moje w tym względzie pojęcia. Przez wzgląd jednak na ludzi, chcących zapatrywać się nań bezstronnie, odwołuję się do faktów, przedstawionych przez tych, którzy je studjowali, przez pannę Daubié w jej świeżo wyszłem dziele. (O położeniu kobiet w ubóstwie będących w wieku dziewiętnastym), jako też dziele przez p. Duchâtelet. Dzieła te mogą dostarczyć dokładnych objaśnień aby w całej jego rozciągłości ujrzeć złe istniejące. Złe tak straszne, musi wywołać litosne współczucie całego społeczeństwa kobiet. Usiłowania kobiet dla zdobycia sobie pracy chleb dającej, walka z nędzą, z której kobieta zawsze zwyciężoną wychodzi, — wszystko to odmalowane tam wymownie, posłużyć może za najlepszy dowód, jak dalece potrzebne są reformy idei i praw dotyczących kobiet.

Nie żądam nic więcej prócz sprawiedliwości, która usuwa przyczyny złego, zamiast żądać uczynków miłosiernych, które skutkom złego chwilowo tylko zaradzają. Jedną z korzyści, jakich się spodziewam z przypuszczenia kobiet do władzy politycznej będzie najpierw ta, że kobiety których sympatje bywają silne, z całą energią i mocą powstaną przeciwko wielu niesprawiedliwościom obecnego porządku społecznego, i nie łatwo zgodzą się na myśl, *że złe dziś istniejące nie może być zniesionem dla tego jedynie, że tak dotąd było*— zdanie często powtarzane przez ludzi nie rozumiejących potrzeby postępu.

Na poparcie tego cośmy wyżej powiedzieli o dążności kobiet w usuwaniu złego, z chlubą zacytować możemy dzieła dokonane przez Miss Ryc—pomiędzy emigracją, przez Miss Corpenter—w domach pracy i poprawy i w zakładach wychowawczych dla Indjan, przez Miss Oktawia Hill, która tak energicznie pracowała nad ulepszeniem mieszkań dla ubóstwa Londyńskiego, jako też i przez wiele innych kobiet. Czyż takie kobiety nie mogą być uznane za osoby zdolne do wotowania lub sądzenia o politycznych i socjalnych kwestjach swego czasu?

Dotąd kładłam główny nacisk na korzyści, jakiemi reforma praw kobiecych obdarzy kobiety, należące do uboższych klas spo-

łeczeństwa. A że te są, co najmniéj, sześć razy liczniejsze od nas, które należemy do klass wyższych (t. j. próżnujących), przeto ich sprawa powinna być najpierwej wysłuchaną, i krzywdy, jakie im się dotąd wyrządzają, powinny być najpierw wynagrodzone, *choćby kosztem mniemanych przywilejów salonowych, których nam dziś mężczyzni dobrotliwie ustępują*.

Zmiana raz za potrzebną uznana dla dobra większości, powinna być dokonaną, chociaż nie wątpię, że wszystkie bez wyjątku będziemy zbierać obfite korzyści z tego zrównania płci obu. Bogatej i ubogiej, zamężnej i wolnej, niezatrudnionej i pracującej, każdej bez wyjątku kobiecie przyniesie ono z sobą przyrost szczęścia, podnosząc jej moralną i duchową istotę. A czyliż być może, aby mężczyzna, jako mąż—mężczyzna, jako syn, nie zakosztował owocu udoskonalenia żony i matki swojej? Na potwierdzenie zdania mego przytoczę powagę takiéj znakomitości, jaką jest p. de Tocqueville, który nie może być posądzony o stronność. Zdaniem bowiem jego, inne jest powołanie kobiety, a inne mężczyzny, a jednak oddając wysokie pochwały Amerykanom powiada:

„Jeżeli mnie kto zapyta, czemu przypisują zadziwiającą pomyślność i ciągle wzrastającą siłę tego narodu, odpowiedzieć muszę, że jedynie wykształceniu i wyższości kobiet, wynikłej z dobrze zrozumianych zasad demokratycznych, a tem samem przypuszczeniu kobiet do zajmowania urzędów i profesyi będących dotychczas wyłącznym udziałem mężczyzn. I tak, w Stanach Zjednoczonych znajdujemy prawie cały Wydział Skarbowy opracowywany przez urzędników żeńskich; wiele kobiet jest doktorami, są kobiety pełniące obowiązki pastorów i sędziów.

Więcej niż 30 lat minęło jak p. de Tocqueville jeździł do Ameryki, może w owym czasie nie tak, jak teraz czuć się dawał szybki rozwój idei demokratycznej w tej właśnie części życia społecznego.

Obecnie upominają się kobiety i o swobody polityczne, których zaprzeczenie jest dla nich niejako piętnem niższości moralnej. Niepodobna aby to dłużej trwało, naród złożony z ludzi uznających w kobiecie istotę zupełnie sobie równą, nie zniesie u siebie takiej niesprawiedliwości, skoro cały naród o jej istnieniu się przekona.

Gorące i szumne pochwały oddawane przez p. de Tocqueville kobietom Amerykańskim—będą, jak sądzę dostatecznem uspokojeniem dla tych, którzy się lękają by rozwój *wolności wiedzy i władzy* nie wyrodził tego groźnego potworu, znanego pod nazwą: sawantek (bas bleu).

Miss Martineau zauważyła zresztą wybornie w swojem dziele: „Hauschold Education“ (Wychowanie domowe) jak bezzasadnym jest zarzut, że nauka czyni kobiety niezdolnemi do czysto niewieścich zajęć, i pyta czy znajdujemy, że mężczyzni mniej dobrze doglądają kantorów swoich i magazynów dla tego, że umysł ich zbogacony jest wiedzą, a zdolności poważną nauką wzmocnione. Zaświadcza przytem, że domy najgorzej zarządzane, należą zwykle do najmniej oświeconych kobiet.

Doprawdy, zdaje się to tak jasnem, że ulepszenie socjalnej pozycji kobiet musi w nich wywrodzić większe poszanowanie samych siebie, większą niezależność, a tem samem praktyczność i radność, i że lepiej potrafią odpowiedzieć, co raz to większym wymaganiom mężczyzn, że dziwić się tylko potrzeba jak myśl przeciwna, zdanie sprzeczne powstać mogły kiedykolwiek.

Kobieta również, jak i silniejszy jéj towarzysz, jest najpierwej istotą ludzką, mającą naturę, prawa i obowiązki człowieka; *wolność w obieraniu zawodu, równość przywilejów i toż samo godło życia.* Oto jest wszystko czego żądamy, spodziewam się, że to nie wywróci całego ładu społecznego, i że nie często widzieć będziemy męża w położeniu pastora Kookera, który w r. 1585, przyjmując odwiedziny dwóch starych ukolnych przyjaciół, przepraszał ich, że musi przerwać rozmowę dla ukołysania dziecka. Często powtarzające się podobne potrzeby, skłoniły gości do prędkiego zakończenia wizyty.

Jeżeli niektóre kobiety, podobnie jak pani Kooker, zaniedbują właściwe sobie zajęcia, to zdarzało się i przedtem jeszcze, nim o emancypacji mówić zaczęto, i nie wątpię *zdarzy się jeszcze nieraz*, ale wyższe ukształcenie stworzy więcej intelligentnie pracujących pań domu. Nie wiele znajdziemy podobnych p. Kooker, która (z radością to mówię na poparcie mego zdania), była *źle wychowaną i ograniczonych pojęć kobietą.*

Dla ulepszenia wychowania dziewcząt dużo jest jeszcze do zrobienia. Taż sama droga uniwersyteckiego kształcenia się powinna im być otwartą; dziewczęta powinny także korzystać z uposażeń, stypendjów i przywilejów uniwersyteckich. Jako dotykalny przykład krzywd, jakich w tym względzie doznają kobiety, nadmienię tu Miss *Pechey*, jedną z pań, które ukończyły nauki w uniwersytecie Edymburgskim.

Przyjętą była do uniwersytetu z wyraźnem zastrzeżeniem, że tak samo jak studenci mężczyzni, poddaną będzie prawom wpisowym, ustawom uniwersytetu, egzaminom i kursom. Prelekcje dla kobiet miały się odbywać w oddzielnych godzinach. Miss Pechey dopełniła wszystkich warunków, przeszła egzamena i była trzecią z kursu chemii, liczącego 236 słuchaczy. Kurs chemii rozporządzał czterema stypendjami, przeznaczonemi do rozdania między czterech z najpierwszych studentów. Bardzo naturalnie spodziewała się otrzymać jedno z nich, ale o dziwy — odmówiono jej tego z powodu, że nauka (z rozkazu Władz uniwersyteckich) była jej udzielaną w osobnych godzinach. Senat do którego apellowała, potwierdził tą odmowę, chociaż zadecydował, że kobiety mogą otrzymywać patenta z ukończenia nauk uniwersyteckich. Czy jest to dobrem i sprawiedliwem? Albo czy można się tem chlubić, że Miss *Garrett* Angielka musiała udać się do Paryża i w obcym zagranicznym uniwesytecie uzyskać sobie dyplom lekarski i stopień naukowy, którego jej w kraju odmówiono?

Zdaniem znacznej liczby mężczyzn, praca nie jest pożądaną dla kobiet; zdaniem wielu innych jest niepotrzebną. Ale gdybyśmy obu tym zdaniom przyznali prawdę, gdybyśmy nawet nznali, że kobiety nigdy nie są zmuszone pracować dla zarobku (od czego dziś daleko), to jeszcze uznamy za potrzebne ulepszenie dzisiejszej ich pozycyi, ulepszenie takie, aby każda kobieta była przygotowaną do pracy zgodnej ze zdolnościami i gustami jakie posiada, aby każda mogła pracować użytecznie, czy to na polu sztuki, nauk ścisłych i literatury, czy to w zawodzie dyplomatycznym lub innym, dającym jej możność służenia społeczeństwu.

Jeżeli przy téj zmianie kobieta utraci niektóre wyłącznie kobietom właściwe przymioty—zyska za to inne. W zamian za *wdzięczną nieśmiałość i tkliwość rzewną—zdobędzie wielkie skarby odwagi i cierpliwego wytrwania; jeżeli jej serce obejmuje dziś uczuciem szczupłe tylko kółko wybranych, to pewno nie straci swej mocy, obdarzając uczuciem wielką rodzinę,—ludzkość; może jej duszę przestaną unosić w niebo ekstazy religijne, ale za to wzmocni się w niej wiara prawdziwa i stanie się niezłomną właśnie dla tego, że ta wiara będzie oświeconą, spokojną i siebie świadomą.* Zmienią się więc przymioty kobiety, ale za to nowe przez nią nabyte, staną się znowu jej tylko wyłącznie właściwemi. Co jest prawdziwie pięknem w naturze kobiety—to nie da się zatrzeć w zetknięciu z nowemi opinjami. Jeżeli nowe opinje są fałszem, upadną same z siebie, nie zmieniając w niczem ogólnego charakteru kobiecości. Probując zatem wcielić je w życie, dowiemy się faktycznie, do czego właściwie zdolna jest w interesie skomplikowana natura kobieca.

Zanim przejdę do innego przedmiotu, muszę jeszcze na jeden zarzut odpowiedzieć. Czy bezczynność jest najwyższą pięknością, najmilszym urokiem kobiety, że tylu mężczyzn tak się dla niej pracy obawia? A może to tylko praca utylitarna, praca pieniężnie wynagrodzona, lub taka która za domem koniecznie spełnioną być musi, może taka praca jest ową rzeczą tak bardzo dla kobiety groźną? Jeżeli tak jest, jakże możemy tolerować to bezprawie, że w samej W. Brytanii znajduje się 779,000 kobiet służących? Nie sąż one wszystkie kobietami po za domem na chleb pracującemi? Czy praca za pieniądze jest tym strasznym widmem, które opiekunów naszych przeraża? Ja sądzę, że w tej obawie mężczyzn jest dużo zawiści, lękają się oni... rywalizacji kobiet.

Niedawno jeszcze znakomity lekarz radził kobietom, chcącym studjować medycynę, aby się poświęcały zawodowi farmaceutycznemu, lub pilnowaniu chorych po szpitalach, jeżeli mają uzdolnienie do obu tych zawodów potrzebne. Otóż nie zdaje mi się, aby oba te zawody były mniej utrudzające, lub wymagały mniej sumiennego oddania się im, niż zawód lekarza — z tą jednak różnicą, że ten ostatni, jako wyższego wykształcenia potrzebujący, przynosi lepsze dochody. Jeżeli jednak kobieta posiada już potrzebne do tego zawodu wykształcenie, nie widzę dla czegoby nie miała być lepiej płaconą, i dlaczego mogąc zarabiać 1,000 fst. rocznie, ma się zadawalniać 100, fst. jako aptekarka, lub 40, jako dozorczyni chorych?

Zgadzam się z mymi przeciwnikami, gdy mówią, że nie tyle praca wykonywana przez kobietę, nie tyle wykształcenie przez nią nabyte, zmieniają jej naturę, ile niektóre rodzaje pracy, niektóre nędze społeczne, z któremi zetknięcie zgubnie na nią oddziaływa. Sądzę że ci, którzy się trwożą ujrzeć na przyszłość kobietę — potworą, kobietę wytrąconą z właściwej sobie kolei, mieć muszą na myśli te smutne wyjątki, jakiemi są kobiety pracujące w kopalniach węgla, cały dzień pełzające na kolanach, niedostatecznie odziane, błotem tylko okryte; — lub może myślą o takich, które nędzą i zgubnem wielkich miast sąsiedztwem, ciągłemi są gośćmi w sądach poprawczych i domach policji karnéj.

Jeżeli przeciwnicy moi takie wyjątki mają na myśli, że kobieta może istotnie przestać prawie być kobietą, zgadzam się z nimi,

ale trzeba nam zgłębić co jest przyczyną takiego poniżenia. Nie pochodzi ono *z pracy*, ani z ciągłego *przebywania wśród mężczyzn*, *ani z zetknięcia się ze światem*; ale wypływa jedynie z tych samych przyczyn, które i na mężczyznę zgubnie oddziaływają—pochodzi *z nieoświecenia, z próżniactwa, z nędzy, z lekkości obyczajów, z zepsucia moralnego i z rozlicznych* występków, jakie one za sobą pociągają.

Oto są przyczyny wynaturzenia kobiety, oto dla czego zmienia się w potwór istota zdolna rozświecić całe życie trudu i pracy aureolą słodyczy swojej i uczucia. Więc nie równouprawnienie kobiety z mężczyzną jest przyczyną poniżenia rodzaju kobiecego. A jeżeli żądam dla kobiety wyższego i lepszego niż je dotąd miała stanowiska w społeczeństwie, to głównie dlatego, abyśmy na przyszłość podobnie smutnych wyjątków jak najmniej spotykali.

P. Teodor Parker powiada (Miscellancous Discourses), że ta wielka liczba kobiet niezamężnych jaką dziś widzimy, jest właściwą tylko chrześciańskim cywilizowanym społeczeństwom, że w nich tylko pomnaża się ona ciągle, i że takie kobiety bardzo nizko cenią obowiązki małżeńskie lub wcale za nic je uważają. Nie myśli on aby stan taki potrwał, bo uważa małżeństwo za niezbędnie potrzebne tak ciału jak i duszy człowieka. Mniema on, że jest to tylko stąn chwilowego przejścia od epoki w której kobieta była niewolnicą mężczyznie poddaną, do epoki niepodległości, w któréj nie będzie posłuszeństwa poddańczego, posłuszeństwa obowiązkowego kobiety, *ale będą dwie zgodne, równe sobie wole, zgodnie ze sobą działające.*

Nie przypuszczam, aby nierówne dotąd szale woli kobiety i mężczyzny mogły od razu na równej stanąć stopie, ale chwila obecna jest pełną tak wielkich, tak długo już trwających cierpień, że obowiązkiem każdego jest czynić co się da dla ulżenia im, nie odwracając oczu od faktów smutnych, a w rzeczywistości nieistniejących. Jak bowiem z jednéj strony nie mamy haremów i domów mermońskich dla pomieszczenia w nich wszystkich kobiet uważających małżeństw o za jedynie możliwe dla siebie zajęcie, tak znowu z drugiej strony nie ma w naszem społeczeństwie katolickich klasztorów, które w swoim czasie tak wybornie odpowiadały dążnościom kobiet wszystkich epok do użytecznej pracy, szlachetnie pędzonego życia, poświęcenia się jakiejś zacnej sprawie i posiadania własnego dachu nad głową.

Pokazuje się więc, że nie do pracy (w ogólnem jej pojęciu), niezdolne są niektóre kobiety, ale tylko do pracy nieodpowiadającej ich zdolnościom. Powiecie mi może na to, że wszystko co mówię jest o tyle dobre, o ile się ściąga do kobiet ubogich, ale że kobiety wyższych i średnich klass społeczeństwa są właśnie ideałem tego, czem kobieta być powinna i że nie chcecie zezwolić na to, aby ktoś ręką świętokradzką niszczył pełen uroku obraz, tak dotąd przez was czczony. A zatem kobieta, *par excellence* kobieta będąca, damą, powinna być trzymaną zdaleka od pracy i świata, aby zachować w sobie te słodkie wdzięki dziewicze i niewieście, tak bardzo dziś przez mężczyzn cenione. Kobieta bogata lub tylko majątkowo niezależna nie powinna mieć innego zawodu jak małżeństwo, aby mąż biorący ją sobie znalazł w młodej małżonce tą nieświadomość idealną, tą dziewiczość wrażeń i myśli dotąd za najwyższy wdzięk uważaną? Zgadzam się na to zupełnie, że małżeństwo jest właściwym najwłaściwszym dla kobiety zawodem, ale jakże zużytkować pragnącą działalnosc, młodej energicznej kobiety, która nie chcąc lub nie mogąc w bardzo młodym wieku zawrzeć małżeństwa, przez długie czasem lata jest już kobietą dojrzałą sercem i umysłem, zanim małżonką zostanie? Co mają robić kobiety bezdzietne, wdowy i stare panny? Czy mają wszystkie siedzieć nad igłą, albo całe dnie próżniacze przepędzać na oddawaniu wizyt, na bezcelowem czytaniu; czy tak tylko mają całe życie strawić, zazdroszcząc po cichu szczęśliwszym od siebie towarzyszkom? Zgodzić się na to nie mogę, żeby nawet dla matki i żony zamknięcie się w ciasnej sferze działalności było rzeczą dobrą, albo żeby grecka kobieta, jak ją p. Grote w swojem dziele: „*O Platonie*" przedstawia, miała być naszym ideałem. P. Grote powiada: „Przypomnijmy sobie, że żony i córki obywateli były rzadko widywane za domem, że je wydawano za mąż, bardzo młodo, nie ucząc niczego prócz przędzenia i tkania, że sam już fakt posiadanego wykształcenia (choćby ono było jak najwięcej ograniczone) czyniło je mniej pożądanemi dla męża, że cały świat jej obowiązków i pracy zamykał się w czterech ścianach domu. Kobieta pięknością zadawalniała zmysły, lecz nic więcej dać nie była zdolną."

(*D. n.*)

DRUGA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ

JULII KAVANAGH.

Tom II.

(*Ciąg dalszy*).

I miał słuszność— to być nie mogło. Ciemna chmura zawisła teraz nad jego życiem. Sybilli tak delikatnej, tak czułej, tak wrażliwej, nie mógł wystawiać na nadchodzącą burzę. Było to bolesne, ale konieczne. Nadto przyszła mu jeszcze inna myśl. Wprawdzie nie bardzo jeszcze daleko posunął swoje zaloty, ale sumienie mówiło mu, że te pierwsze kroki już były znaczące. Jeżeli ich Sibilla nie spostrzegła, to inni niezawodnie. Cóż ci nni powiedzą Sybilli? czy oskarżą go? czy ona im uwierzy? czy nie lepiej otwarcie się z nią rozmówić? rozumie się o ile taka otwartość możebna. Szybko doszedł do postanowienia, że powinien to uczynić. Gdyby był zbadał przyczyny takiej porywczości, znalazłby skrytą w głębi serca nadzieję, ale skorszy był do działania, niż do badania samego siebie, więc przewidując gdzie znajdzie Sybillę, poszedł jej szukać.

Sybilla siedziała w izdebce na strychu. Serce jej pełne było uczuć różnorodnych, szczęsnych i dręczących naprzemian. Książki leżały w około niej, jedną otwartą trzymała w ręku nie czytając jej jednak. Przewracała kartę własnego swego życia i czytała na niej piękną powiastkę, pełną magicznego uroku. Postępowanie Dermota w ostatniej chwili potwierdzało to co ojciec jej mówił, ciekawa więc była kiedy i w jaki sposób w niej się zakochał. Czy ją kochał od dawnego czasu, tak jak ona jego? Wiedziała, że zawsze uznawał jej piękność—bo któraż dziewczyna tego nie wie?—czy to uznanie wpłynęło także na porzucenie Blanki? O! jakażby to słodka zemsta była, jaki balsam na jej krzywdy. Co powie Dermot jeżeli kiedy będzie mogła go zapytać w tym względzie? Ta myśl przestraszyła ją prawie. Serce jej było przepełnione, ale jako panna nie mogła objawiać swych uczuć. On, mężczyzna może mówić; —co powie? Pewno nie w licznych słowach, ale powie cóś takiego, co pozostanie w jej pamięci na całe życie.

Takie jej fantazja przedstawiała rojenia—gdy otworzyły się drzwi i Dermot przed nią stanął. Z twarzy jego wyczytać mogła jaki cel przywiódł go tutaj. Rumieniec żywy oblał jej twarz, ale siedziała tyłem do światła, nie mógł więc tego dostrzedz—tak przypuszczała przynajmniej. Dermot przysunął stare zepsute krzesło i siadł obok niej, nie mówiąc ani słowa. Trudno mu było wyrzec słowa wyrzeczenia się zamiast słów miłości. Marzenia, jakim się od wczoraj oddawał, tak się z nim zespoliły, że nie miał siły zerwać z niemi. Spostrzegł zdziwione spojrzenie Sybilli i czując, że trzeba cóś powiedzieć, rzucił okiem na książkę, którą miała na kolanach. Był to jeden tomik Tassa. Ze zwykłą więc łatwością wymowy zaczął się rozwodzić nad losem nieszczęśliwego poety.

— Ale nie powinien był nigdy kochać Eleonory—rzekł smutnie, są ludzie dla których miłość jest zakazanym owocem—dodał biorąc za rękę Sybillę—czy pamiętasz pani, że wczoraj pytałaś się mnie czy mógłbym kochać się poraz drugi?

— Pamiętam – odpowiedziała Sibilla z bijącem sercem.

— Powiem więc pani, jaką myśl pytanie to obudziło we mnie, oto taką—że słodko byłoby mieć ukochaną podobną do ciebie. Była to pokusa Sybillo, bo dzisiejszy poranek przyniósł mi wiadomości złe bardzo. Będę musiał wyjechać ztąd—opuścić panią na czas jakiś—może na zawsze. Los mój nagle tak groźną przybrał postać, że kochając cię, powinienem wyrzec się ciebie, choćbyś nawet chciała być moją.

Ręka którą trzymał zadrżała i stała się zimną jak lód. Bladość pokryła lica Sybilli,—wargi jej drgały. Cios tak niespodziany pozbawił ją panowania nad sobą. Dermot spostrzegł to wszystko w mgnieniu oka; serce mu uderzyło, jak człowiekowi który nagle skarb znalazł na swej drodze. Mgła jakaś znikła mu z przed oczu; na szparkich skrzydłach przybyła namiętność i w jasny płomień rozdmuchała iskierkę, która tak długo tliła w jego sercu. Więc Sybilla kochała go oddawna i cierpiała z jego powodu! Myśl ta zachwyciła go, bo miłość jest okrutną, a niespodziane szczęście z rąk Sybilli stanowczo wynagradzało mu zawód ze strony Blanki Cains. Teraz nie dbał o jej zdradę. Młoda, piękna i dumna Sybilla kochała go!

Tymczasem Sybilla oprzytomniała z szybkością właściwą kobietom. Wyrwała rękę z jego dłoni i rzekła spokojnie:

— Nie masz pan sobie nic do wyrzucenia, wszak jesteś i byłeś zawsze zupełnie wolnym.

Chłodne i spokojne jej spojrzenie ostudziło zapał Dermota.

— I nie chcesz pani wiedzieć, jaka nowa troska teraz na mnie spadła?

Nie — odpowiedziała wstając i idąc ku drzwiom—to do pana należy, nie do mnie.

Rzucił na nią wzrok pełen wymówki, ręka jej zadrżała na klamce. Miłość i duma ciężką walkę staczały w jej sercu; wreszcie zwyciężyła miłość o tyle, że nie patrząc nań, powiedziała:

— Martwi mnie pańska troska—cóż mogę więcej powiedzieć?

— Nie — odpowiedział z pewną wymówką. Troska i ja—to dawni znajomi—dziś trzydzieści jeden lat temu jakeśmy się poznali.

— Więc dzisiaj pana urodziny?—zapytała Sybilla.

— Tak, ale czemże są urodziny, kiedy młodość minie? Niegdyś stanowiły one, jakby bramy otwierające świat nowy, ale w późniejszych latach nie dbamy już o nie. Wiemy, że na zawsze już zamknięte są bramy, które nas prowadziły do nadziei, pragnień, do wszystkiego tego co raz tylko w życiu na nas przychodzi.

— Czyż on tak czuje? smutnie pomyślała sobie Sybilla.

Spostrzegł jéj spojrzenie i odpowiedział:

— Tak Sybillo, ale mimo to, nie jestem jeszcze tak stary iżbym nie mógł cofnąć się nieco i napić ze zdroju młodości; tylko, że czyniąc tak—sprawiłbym dużo troski sobie i innym—lepiej więc pozostać mi tak, jak jestem.

Sybilla milczała—cóż mogła na to odpowiedzieć.

— Bo rozsądź pani moją sprawę, postaw się na chwilę w mojem położeniu—rzekł wstając i zbliżając się do niéj. Dajmy na to, że jest w życiu pani jakiś obłoczek groźny, ukryty, ale mający się rozwinąć przy sposobności; powiedz mi pani czy w takim razie uważałabyś za obowiązek żyć samotnie, czy też wiązałabyś swój los z losem innego.

Sybilla rozumiała go dobrze — zbladła, ale stanowczym głosem odpowiedziała:

— Spełniłabym swoją powinnność.

— Żałuj więc mnie —rzekł ze wzruszeniem—bo ja nie mogę spełnić swojej. Powinność każe mi milczeć, a miłość, mówić. Sybillo! ja cię kocham i nie wiem, jak zrzec się ciebie. Troska owa może być przemijającą chmurą, i jeżeli minie, czy pozwolisz mi wspomnieć o rozmowie naszéj dzisiejszej i wczorajszej.—Głos jego był czułym ujmującym, wzrok wyrażał błaganie. Sybilla miała ochotę wykrzyknąć: „Dozwól mi dzielić wszystkie twoje troski", ale duma jej nie pozwalała, — odpowiedziała więc:

— Nie panie Dermot, nie powinniśmy już o niej wspominać. Gdyż była to fantazja chwilowa, w przeciwnym bowiem razie, nie rozwiałby jej był pierwszy wicher przeciwności.

— Była to pokusa, której pan uległeś — a ja dla mężczyzny, który pragnie być moim, powinnam być czemś więcej niż pokusą, lub fantazją; a nadewszystko nie powinien wątpić w to, iż potrafi mnie uczynić szczęśliwą. Mówiła to owym tonem wyzywającym, który ją dawniej odznaczał, czuła się bowiem pewną miłości Dermota. Upodobanie, jakie jéj dotąd okazywał, rozwinęło się w miłość objawiającą się bardzo widocznie. Był to płomień pożyczony od jej własnego serca, domyślała się tego Sybilla, ale cóż to znaczy?—zawsze ktoś z dwojga, musi pierwszy pokochać.

— Słusznie pani wysoko się cenisz—rzekł—ale bądź przekonaną, że nie wyżej niż ja cię oceniam.

— Ach, zbyt pan dobry jesteś dla mnie, nie czyń tego.

— Pragnę iżbyś kiedyś dla mnie była bardzo dobrą, dla tego zaczynam pierwszy – odpowiedział Dermot z uśmiechem.

Sybilla uczuła obawę, wiedząc, że rozmowa wchodzi na niebezpieczne tory, wpół więc żartem, wpół serjo rzekła otwierając drzwi i wychodząc:

— Jeżeli chcesz pan, żebym była dla niego dobrą, to nie na takiéj drodze starać się oto potrzeba.

— Czekaj pani, rzekł zatrzymując ją—na jakiéj za tem?

— Musisz ją pan sam wynaleźć—odpowiedziała wesoło, ale z bijącem sercem—i szybko zbiegła na dół.

Serce jej biło niespokojnie, bo Dermot mógł ostatecznie nie troszczyć się o wyszukanie tej drogi. Próżna jednak była jej obawa. Świadomość, że był kochany obudziła życie i zapał w jego znękanem i odrętwiałem sercu. Myślał teraz o tem tylko jak złamać przeszkody i skrócić czas, który musiał im poświęcić. Szczupłe poddasze mierzył przyśpieszonemi krokami, przywodząc sobie na pamięć, jak ją tu zastał zarumienioną, jak drobna jej rączka drżała w jego ręku, jak mógł był uzyskać wynurzenie wzajemności, gdyby o nie prosił. Książka o którą zawadził nogą zmieniła bieg jego myśli. Był to Tasso spadły z kolan Sybilli. Dermot podniósł maleńki ów tomik i z uśmiechem włożył go do kieszeni, zachowując na dzień, w którym będzie mógł jéj go oddać z dodatkiem pocałunku.

A chmura i burza, która jéj zagrażała? a nieprzyjaciel który w tej chwili może przemyśliwa nad sposobem pozbawienia go honoru i dobrej sławy? – czyż zapomniał o nich Dermot? Nie, ale wzgarda i nadzieja podniosły jego energję.

— Niech próbuje—myślał sobie przechodząc mimo drzwi pani Kennedy i słysząc jéj śmiech wesoły—niech próbuje zdrajczyni! Ożenię się z Sybillą, a ona będzie na to patrzeć w bezsilnéj złości.

ROZDZIAŁ XIII.

Rzadko przyszłość spełnia się według naszych życzeń, lub obaw. Zostawszy sama Sybilla zadała sobie pytanie, czy to nie sen, czy rzeczywiście miała rozmowę z Dermotem? Jakże różną rzeczywistość była od nadziei—jak różną od jéj marzeń.

— A jednak — szeptał jej głos słodki, gdy sama siedziała w swoim pokoju—a jednak jak wymowny był wzrok, którym mnie żegnał! A jego postępowanie na balu i dziś rano w ogrodzie i wczoraj na przechadzce. Długo był wahający, ale im dłuższa walka, tym większe—tym pewniejsze zwycięstwo.

Próżność i jej tryumfy nie na długo jednak owładnęły sercem Sybilli.

— Nie chcę zwycięstw,—myślała—ale chcę być kochaną, kochaną nieograniczenie i na zawsze. Nic to do mego szczęścia nie doda, że jego pycha będzie ukorzoną, ale chcę żeby mnie potrzebował, żeby się nie mógł obejść bezemnie. Wiem, że mnie lubi—wiem, że mu się podobam—ale wiem także, że może się bezemnie obywać, a ta myśl mnie nęka.

Ale różne to głosy przemawiają do serca dziewczęcia. Jeden z nich, bardzo cichy, podsuwał jej myśl, iż podobając się, może być kochaną, byle tylko umiała to upodobanie w silną i wytrwałą miłość rozniecić. Ale jak? Zaczęła więc marzyć o niesłychanéj dobroci i słodyczy, o postępowaniu czułem i łagodnem; następnie przyszło jéj do głowy stałe postępowanie być tak piękną, jak tylko może. Niełatwe to dla innych zadanie, bo nie wszystkim natura była matką łaskawą, ale Sybilla nie miała jej nic do wyrzucenia. Spojrzała w zwierciadło i zarumieniła się, choć była sama.

Ale te myśli skrzyżowała wkrótce inna, pełna goryczy. Cóż to za klęska nowa mu zagraża. Nie chciała się o niéj dowiadywać, tym bardziej teraz nie wypada iść i pytać się. Przyjaciela straciła już na zawsze, a kochanka nie zyskała jeszcze. Chłodem i smutkiem przejęła ją uwaga, że koniec końców nie była jeszcze wcale blisko z Dermotem. Ale miłość i młodość nigdy nie zastanawiają się długo nad takiemi smutnemi myślami, jeżeli obok nich mieści się nadzieja. Nie powiedział jéj z której strony klęska zagraża, ale łatwo zgadnąć, że od Blanki Cains. O gdyby mogła mu pomódz, gdyby mogła go ostrzedz, przewidzieć zamiary przeciwniczki.

— Czemu nie?—pomyślała, chodząc niespokojnie po pokoju. Zwodziła mnie nie dlatego iżbym była tak głupią, jak raczej dla tego, że zbyt byłam ufną; a mam przecież tyle zręczności iż się na niej poznam. Dlaczego by nie popróbować. Niezawodnie chodzi to o Smitha. Dobrze więc, będę ten punkt miała na szczególniejszej uwadze.

Trochę zastanowienia przekonałoby Sybillę, że ponieważ nazwiska pana Smith nikt od wielu tygodni, a nawet miesięcy w Saint Vincent nie wspomniał, to nie łatwo jej będzie przynieść tym sposobem jaką pomoc Dermotowi w jego kłopotach. Ale Sybilla tak była przejęta chęcią współdziałania, że nie pomyślała wcale o tem.

Od czasu przybycia swego do Saint Vincent pani Kennedy żyła w ciągłych zabawach i wzbiła się, jak gwiazda pierwszéj wielkości na widnokrąg tego miasteczka. Wkrótkim czasie zyskała sobie łaski pani Ronald, zastępując zupełnie miejsce Sybilli, której smutne usposobienie zasługiwało na wyraźną naganę tej pani. Mówiła, że buntu i nieposłuszeństwa nie lubi pod żadną postacią i że pannie Kennedy powinien ktoś z przyjaciół doradzić zmianę postępowania. Raz czy dwa razy sama próbowała być takim przyjacielem i wywołała tylko widoczne oburzenie Sybilli. Teraz właśnie wiedziała Sibilla, że pani Ronald jest w salonie na dole. Każdego innego razu byłby to właśnie powód dla niej do pozostania w swoim pokoju, ale w obecnem usposobieniu, chciała szukać wszelkiej sposobności do obserwacyi—zeszła więc na dół.

Państwo Kennedy z wielką uprzejmością przyjmowali swego gościa. Pani Mush pomagała bawić samowładczynię miasteczka Saint Vincent, a pani Ronald była uprzejmą i wesołą. Towarzyszka jej, panna Spencer, niańczyła pieska na kolanach i zachowywała milczenie. Obie powitały Sybillę z zimną grzecznością, świadcząca, poraz setny, czem teraz była w domu swojego ojca. Siadła

nieco na stronie, słuchając i patrzącą. Rozmowa toczyła się o balu ostatnim i o tych—którzy się na nim bawili.

— Ciekawa jestem jak też wyglądać będą, gdy zrobię wzmiankę o panu Smith?—pomyślała Sybilla i bez namysłu wtrąciła:

— Nie było pana Smith.

— Jakiego pana Smith? zapytała pani Ronald z nagłem zajęciem. Tego z dworku Hartly?

— Nie wiem w jakim dworku mieszka—powolnie odpowiedziała Sybilla, żałując swojej porywczości.

— Podobno w dworku śmierci—rzekła pani Kennedy, uroczyście skinąwszy głową. Smith o którym mówi Sybilla umarł nagłą śmiercią—zdaje mi się, słyszałam coś o tem w Anglji.

— Chyba to nie ten biedny ordynarny człowiek, co to przebywał w Saint Vincent czas jakiś, zatrącając mocno z irlandzka — zapytała pani Ronald, jak gdyby irlandzki akcent Smitha był jaką ważną rzeczą. Pan Kennedy po raz pierwszy wmięszał się do tej rozmowy. Sybilla siedziała wprost na przeciw niego i uderzona była wyrazem jego twarzy nie tylko wtedy, gdy wymówiła nazwisko Smitha, ale i wtedy gdy Blanka wygłosiła uroczyście „dworek śmierci." Zmięszał się i nasrożył, po chwili uśmiechnął się i rzekł:

— Nie pani, ten Smith żyje i zdrów, miałem od niego list dziś rano.

— Zawsze ubolewałam nad panem, że masz do czynienia z tak ordynarnym człowiekiem—rzekła pani Ronald ze współczuciem.

— Ordynarny jest—przywtórzył Kennedy—ale widzi pani, w handlowych interesach nie można mieć względu na takie rzeczy. Mówił wesoło, ale ciągle spoglądał na żonę. Pani Kennedy uśmiechnęła się też, pokazując bieluteńkie zęby.

— Nie widziałam go nigdy,—rzekła—ale Sybilla opisała mi go w barwach tak żywych, że z pewnością bym go poznała. Długi brudny, ordynarny człowiek, z ponuremi czarnemi oczami. Później mówiono mi, że umarł biedak, że spalił się,—to okropne. Tak się lękam ognia—dodała drgnąwszy nerwowo.

— Ach nie mów pani—rzekła pani Ronald, drgnąwszy także. Widziałam biedną pannę Dory, jak się spaliła na śmierć. Pamiętasz pani moje opowiadanie, panno Spencer?

— Pamiętam—rzekła miss Spencer obojętnie—chociaż nie miała złego serca, ale od dziewięciu lat tyle się już nasłuchała o śmierci panny Dory, że to musiało przytępić jej uczucie politowania. Pani Ronald przekonana była, że umie z talentem opowiadać i starała się korzystać z każdéj sposobności; nie opuściła też i obecnéj. Dowiedzieli się więc słuchacze, jak suknia panny Dory zapaliła się, jak panna ta biegała w około pokoju, a płomienie wzbijały się jej po nad głowę, jak na dwadzieścia obecnych osób jedna tylko pani Ronald miała tę przytomność umysłu, że wykrzyknęła: „nie wypuszczajcie jéj;" jak mimo tego dozwolono jej wybiedz z pokoju i jak to obróciło się na ostateczną jej zgubę.

Smutna ta historja znękałaby była Sybillę inną razą; teraz, była jej bardzo w porę. Po wzmiance o panu Smith czuła się w położeniu owego czarodzieja początkującego, który wywołał ducha, a nie umiał go zakląć aby zniknął. Teraz jednak zapomniano o panu Smith; smutny wypadek panny Dory doprowadził do rozpraw o długich sukniach, potem o modach w ogóle, potem panie Ronald i Spencer wstały i pożegnały się. Sybilla także opuściła salon i zeszła do ogrodu gdzie Dermot przechadzał się w zamyśleniu. Niemogła oprzeć się chęci opowiedzenia tego co zrobiła, chociaż wiedziała, że ją zgani. Dermot wysłuchał ją i westchnął.

— Oj Sybillo!—rzekł—takiemi rozmowami właśnie szkodzisz mnie, a przysługujesz się pani Kennedy. Tego ona właśnie potrzebuje.

— Ach! przebacz mi pan—wykrzyknęła w rozpaczy.

Chwycił jej rękę i poniósł do ust, uśmiechając się z jej nieostrożnego wyznania.

— Bardziej niż kiedy Sybillo! — rzekł czule.

Sybilla zawstydzona spuściła głowę. Dermot przenikając jej myśli, rzekł głosem tak cichym, iżby go nikt obcy nie usłyszał:

— Nieczyń mi życia zbyt drogiem; wojna między nią a mną zaczęła się i Bóg wie jak się skończy. Bogu wiadomo czy od dziś za tydzień będę mógł pragnąć abyś była moją.

Tyle było w jego głosie uczucia, namiętności, iż nie mogła się Sybilla mylić co do stanu jego serca, kochał ją prawdziwie.

— A ja nic zrobić nie mogę—niczem pomódz! zawołała w rozpaczy.

— Niczem Sybillo—tylko zachowuj, milczenie. Oczekuję listu, który albo mnie zgubi, albo ocali—przynajmniej na czas jakiś. Nie myślmy o tem tymczasem.

Mówił to wesoło i z twarzą wypogodzoną. *(D. c. n.)*

Z kroniki przemysłowéj i społecznéj.

— Przed niedawnym czasem pisma perjodyczne Warszawskie idąc za inicjatywą ludzi fachowych podniosły myśl zawiązania towarzystwa budowlanego—celem budowania nowych domów, przerabiania budowli dotąd nie użytecznych na domy mieszkalne i t. p., proponowano także, aby działalność tego towarzystwa rozszerzyła się na prowincję. Zamiar ten podobno już w tych dniach ma być urzeczywistnionym, gdyż ustawa nowego akcyjno-budowlanego towarzystwa na pewno już zatwierdzoną zostanie. Rzeczywiście myśl ta jest na dobie. Ludność Warszawy wzrasta z każdym rokiem. Handel, przemysł szybko się w ostatnich czasach rozwijają, ściągając massę ludzi tak z prowincyi, jak i z zagranicy. Teraz zwłaszcza po połączeniu Rossyi z Zachodem przez przeprowadzenie ogromnej linii kolei żelaznych od Moskwy na Brześć Litewski i Warszawę, ta ostatnia z samej natury rzeczy stanie się jedną z najgłówniejszych stacyj i pośrednikiem zachodu ze wschodem, składowiskiem towarów, napływających dwoma linjami—wiedeńską i berlińską. Prócz tego projektowana, a nie długo mająca być przeprowadzoną linja od Królewca wraz z niektóremi mniejszemi odnogami, jak od Kalisza do Łodzi, od Petrokowa na Pińczów do granicy i od Lublina do Łukowa—uczynią Warszawę punktem do którego będą się zbiegać wszystkie produkty krajowe, już to na miejscowe spożycie, już też w celu ich wytransportowania do Cesarstwa i zagranicę. Wszystko to ściąga do Warszawy massę ludzi i to ludzi mających sposobność dobrego zarobkowania, a zatem mogących porządnie i obszernie mieszkać. Jakby w sprzeciwieństwie z tem wszystkiem znowu, wbrew zasadzie ekonomicznej, że zapotrzebowanie wywołuje zawsze ruch i działalność w odpowiednim kierunku, ostatniemi czasy u nas prawie zupełnie zaprzestano budowy domów nowych, zaledwie gdzieniegdzie pojawi się jaka znaczniejsza przeróbka, lub dostawienie piętra. O ile sobie przypomninamy cyfra nowo wznoszonych domów w roku ubiegłym nie wiele liczbę 10 przewyższała, co na miasto blisko 300,000 ludności mające, jest to bardzo mało. Ztąd pochodzi drożyzna mieszkań i trudność w ich wyszukaniu. Sądzimy, że towarzystwo, o którem mówimy, zaradzi tej potrzebie. Powinno ono, zdaniem naszem, rozpatrzeć dobrze potrzeby miast, w których ma działać i zbadać, jakich mianowicie potrzebują one mieszkań. U nas *np.* bardzo jest wiele lokali wielkich, pysznie i z wielkim urządzonych kosztem, a brak natomiast średnich po dwa lub trzy pokoje z kuchnią i z odpowiedniemi wygodami. Stosunkowo te ostatnie o wiele są droższe, chociaż zwykle z dymiącemi piecami, nieszczelnemi oknami i t. p. Tak to, biednemu zawsze wiatr w oczy. Otóż najobszerniejsze dla nowego towarzystwa pole działania. Wreszcie może zechciałoby ono wprowadzić w wykonanie myśl w Nr. 11 pisma naszego podniesioną, co do domów dla klas pracujących. Zapewniłoby to zyski i zaradziło bardzo naglej potrzebie.

W prowincjonalnych szczególniej większych miastach nie mniejsza drożyzna mieszkań panuje, choć z innej niż w Warszawie przyczyny. Przed kilku laty, w systemacie administracji kraju naszego, radykalna zaszła zmiana przez zdecentralizowanie takowego, a to znowu pociągnęło za sobą ogromny napływ ludności urzędniczej do nowo kreowanych miast gubernialnych, które wcale nie były przygotowane na przyjęcie tak licznych gości. Naturalnie, że cena mieszkań poszła tak w górę, jak cena chleba w mieście oblężonem. I tam więc jest pole i tam do pomysłowych i praktycznych kapitalistów zyski się uśmiechają.

* * *

— Nowy znowu mamy dowód co to znaczą koleje. Dziś już Moskwa z Trjestem bezpośrednio do tego stopnia jest połączona, że towary wyekspedjowane w jednem z tych miast bez żadnego zatrzymywania się i powtórnej ekspedycji mogą dojść do drugiego. Jest to wielkie ułatwienie stosunków dla handlujących w ogóle; kantorom jednak komissowym odebrało to zyskowne zajęcie.

Dawniej bowiem towar idący z zagranicy musiał się zatrzymywać na komorze i powtórnie być ekspedjowanym; a czynności tej zwykle dopełniały domy komisowe. Dlatego też przy przeprowadzaniu projektu usunięcia tych przeszkód pojawiły się pewne interesowania ze strony rzeczonych kantorów, które nawet urzeczywistnieniu owego ułatwienia do pewnego stopnia szkodziły. Dziś rzecz ta jest już faktem dokonanym. Co się tyczy Warszawy, to ona zyskuje o tyle, o ile towary z zagranicy sprowadzane pozostają na miejscu, gdyż z powodu ubycia kosztów komisu mogą być taniej sprzedawane. Lecz jeśli one dalszą podróż odbyć mają, t. j. jeśli są przeznaczone do gubernii Cesarstwa w takim razie na tem uproszczeniu stosunków tylko tamtejsi konsumenci zyskują, Warszawa zaś traci, omijają bowiem ją te pieniądze, jakieby kantory komisowe za swoją czynność dostały. Dziś trudno jeszcze oznaczyć ile się mianowicie, towarów w ten sposób do Rossyi transportować będzie, dlatego też nie łatwiej wyrzec o ile Warszawa na tej zmianie sposobu transportowania zyska lub straci. Biorąc jednak na uwagę ogromne ilości towarów na nasze spożycie z zagranicy sprowadzanych, sądzimy—że wmowie będące ułatwienie, na zniżenie cen towarów zagranicznych wpłynąćby powinno. Naturalnie, że o tyle o ile koszta produkcyi i transportu na ceny takowych wpływają.

— Dość dawno już powstał projekt otworzenia filii Banku Polskiego w Lublinie i Płocku. Otóż dziś z prawdziwem zadowoleniem możemy donieść, że projekt ten został już urzeczywistniony. Jest to znakiem rozszerzania się ruchu handlowo-przemysłowego na prowincję, a pod tym względem dwa rzeczone miasta bezspornie przodują. Dziś tak Lublin jak Płock liczą już po dwadzieścia przeszło tysięcy ludności. Ludność ta wprawdzie składa się w znacznej części z urzędników,—klasy która w obec przemysłu tylko za spożywców uważaną być może ale za to okoliczni rolnicy, rzemieślnicy i fabrykańci wytwarzają tak znaczną ilość produktów, obracają takiemi kapitałami, że Bank, jako kredytowa instytucja; bardzo słusznie na te miasta i ich okolice zwrócił uwagę. Rzeczywiście brak kredytu ogromnie się tam zawsze dawał we znaki. Stopa dyskontu w Warszawie i na prowincji często ogromne różnice przedstawiała; istnienie filij bankowych te anormalne różnice złagodzić powinno.

* * *

Gazeta Warszawska donosi, że w Toruniu odbył się zjazd Towarzystwa rolniczego, na którym zastanawiano się głównie nad kwestją rozszerzającego się na wielką skalę wychodźctwa do Ameryki, ludności Wschodnie Prussy zamieszkującej. Rzeczywiście manja ta, że się tak wyrażę, nie na żarty opanowała lud wiejski okolic tamtejszych. Wychodźctwo zwiększa się corocznie; całe rodziny opuszczają chaty i nie zważając na okropność taniego odbywania podróży do Ameryki puszczają się na los szczęścia, nie myśląc zupełnie co ich w dalekim, a nieznanym kraju spotkać może. Zjazd zastanawiał się tak nad przyczyną tej emigracyi, jak i jej skutkami. Mówcy w tym przedmiocie nie zdołali oznaczyć stanowczej przyczyny. Utrzymywali, że nędzy i braku środków wyżywienia za takową przyjmować nie można, gdyż jakkolwiek Prussy Wschodnie dość są zaludnione, jednakowoż nie ma przeludnienia takiego zwłaszcza, żeby ludzie chcący pracować—pracy znaleźć nie mogli. Grunta są żyzne, ceny zboża w latach ostatnich dość wysokie, zarobne nie niższe jak poprzednio, jednem słowem mimo zastanawiania się, miejscowych przyczyn nie wynaleziono, i ostatecznie całą winę zrzucono na spekulantów, którzy ułudnemi obietnicami, skłaniają lud prosty do szukania polepszenia losu w obcych stronach.

Co się zaś tyczy wpływu, jaki ta emigracya na stan kraju wywiera, to obradujący nie bardzo się tem martwią, utrzymując, że pod niektóremi względami kraj jeszcze na tem zyskuje. My tego nie rozumiemy. Bo tylko w razie przeludnienia i nadmiaru ludzi pracy żądających—tłumna emigracya może być korzystną. Inaczej każdy człowiek wydalający się widoczną przynosi stratę, ubywa bowiem głowa, a co najmniej ręce pracujące, indywiduum, które przecież choć nieznaczny czysty zysk ze swej pracy osiągać musiało. Traci więc i społeczeństwo i rząd, pierwsze pozbywając się członka użytecznego lub mogącego być użytecznym—drugi przez zmniejszanie się liczby obywateli ponoszących ciężary krajowe. Dla tego też nie zgadzamy się z mówcami zjazdu utrzymującymi, że rząd prusski obojętnie na rozszerzające się wychodźctwo patrzeć powinien, nie protegując go—nie stawiać im także przeszkód, owszem zdaniem naszem, energiczne środki przeciwko temu przedsięwzięte bardzo byłyby na czasie i na dobrobyt tamtych okolic zbawiennie by wpłynęły.

Zastanawiano się również na tem zjeździe, nad dawno już poruszonym projektem zakładania szkół rolniczych dla synów włościańskich. Pokazało się jednak, że na teraz przynajmniej projekt ten, dla braku odpowiednich funduszów urzeczywistnionym być nie może. Zaproponowano więc półśrodek: mianowicie, żeby w celu podniesienia gospodarstwa, brać synów włościańskich na praktykę do większych wzorowo urządzonych gospodarstw. O ile jednak pomysł zakładania szkół rolniczych był praktycznym, o tyle ów półśrodek nawet niekorzystnie na małe rolne gospodarstwa mógłby wpłynąć. Wiadomo bowiem, jaka jest różnica między gospodarstwem na wielką, a na małą skalę. Co w pierwszem będzie praktyczne i wielkie nawet zyski przyniesie—w drugim na pewne straty narazi. Często ten, który wybornie będzie gospodarował na stu włókach, na dziesięciu nie będzie wiedział, jak się obrócić. Przyczyna tego dosyć nawet jest widoczna. W gospodarstwach dużych używają wiele machin rolniczych, łożą na ulepszenja, mnóstwo rąk i kapitałów mają na rozkazy; w razie okazania się potrzeby natychmiastowego wykonania jakiej roboty, wszystkie na raz siły kapitału i pracy ku niej skierowywują. W małych znowu gospodarstwach inny system eksploatowania niewielkiej przestrzeni gruntu przyjąć należy. Zapas kapitału jest tu zwykle szczupły, ludzi do pracy liczba często ograniczona. Wszystkie roboty trzeba dokonywać kolejno, sposobami prostemi bez pomocy machin, gdyż nabycie ich choćby nawet i możliwe było, nie będzie procentowało. I z pewnością administrator dóbr wielkich na raz wprowadzony na kilkudziesięcio morgowego gospodarstwa nie wiedziałby, jak się obrócić. Wprowadźmy więc syna włościańskiego do wielkiego postępowego gospodarstwa pozwólmy mu się bliżej przypatrzyć kosztownym ulepszeniom i każmy mu tu wszystko zastosować w zagrodzie ojcowskiej, a prawie zawsze okaże się, że zapomniał tego, co go ojciec nauczył, a tego co wiedział—zastosować nie umie.

Naturalnie, że wrodzona praktyczność, zdrowy pogląd na rzeczy wpływ ten nietylko złagodzić, ale i zupełnie usunąć może. Ogół jednak włościan w ten sposób prowadzonych zdaniem naszem, nie byłby za to wdzięczny swoim dobroczyńcom.

Wreszcie poruszono jeszcze jeden projekt, a mianowicie, zaproponowano rozsełanie wędrownych nauczycieli między lud wiejski w celu wskazywania im sposobów uprawy ziemi i eksploatowania bogactw miejscowych. Myśl ta należycie przeprowadzona, bardzo zbawienne skutki sprowadzić by mogła. Wszelkie bowiem rady i wskazówki w przystępnej podawane formie i od zbliżonych wykształceniem ludzi pochodzące, najlepiej do przekonania trafiają. Jednakowoż zdaje nam się, że najtrudniej będzie odszukać ludzi do wypełnienia podobnej missyi zdolnych.

* * *

Najlepszym dowodem użyteczności podobnych instytucyj, jak Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu jest to, że trzecia już z rzędu gubernia mianowicie Łomżyńska stara się o wypracowanie odpowiedniej ustawy i zatwierdzenie takowej. Naszem zdaniem, praktyczniejszem by było przyłączenie się po prostu do sformowanej już i o ile w początkach jest możebne pomyślnie funkcjonującej instytucyi w mieście naszem. Możnaby tym sposobem osiągnąć pewne korzyści na administracyi ustanawiając wspólny zarząd, a co główniejsza korzystać z obszernego i na dobrych warunkach udzielanego kredytu, który, kwestja, czy nowe Towarzystwa wyrobić sobie potrafią.

* * *

Projekt budowy stałego żelaznego mostu przez Wisłę w celu połączenia dworców trzech dróg żelaznych w Warszawie się schodzących, wkrótce już urzeczywistnionym zostanie. Rada państwa wyznaczyła na ten cel 980,000 rs., a kilka znaczniejszych fabryk tak naszych, jak i zagranicznych ubiega się o powierzenie im rzeczonej budowy.

* * *

Revue critique de legislation et de jurisprudence wzmiankuje o oryginalnym projekcie Nyste'a, którego celem było otworzyć nowe źródło dochodu wycieńczonemu przez wojnę i kontrybucje skarbowi francuzkiemu, a zarazem wprowadzić pewne ułatwienia i oszczędność na czasie w handlu tkaninami.

P. Nyste proponował obłożenie wszystkich wyższych gatunkow tkanin rodzajem podatku akcyznego przez ich obanderolowanie. Banderole te miały być wyrabiane w zakładach rządowych z cienkiego nagumowanego papieru dokładnie podzielonego na metry i centimetry. Każda sztuka tkaniny przed wyjściem z fabryki, powinna być opatrzoną ową banderolą przez przeciągnienie jej pomiędzy dwoma walcami z których jeden ma być owinięty zaimprowizowaną miarą. Tym sposobem ilość wypotrzebowanej banderoli wskaże ilość tkaniny w handel puszczanej; a rząd sprzedając banderole otrzyma znaczny dochód, na który się złożą wszyscy fabrykanci tkanin w stosunku ilości towaru przez nich wyrabianego. Naturalnie, że mimo całej prostoty systemu opodatkowania, mimo wszelkich ulepszeń i ulg, jakie mogły by być wprowadzone, podatek ten ogromnie by obciążył przemysł francuzki; i dlatego też Minister skarbu Puyer-Quertier nie mógł skorzystać z podanego mu projektu; niemniej jednak wprowadzanie w wykonanie pomysłu Nyste'a zwłaszcza jeśliby ono nie pociągało za sobą nowego opodatkowania, zapewniłoby znaczne oszczędności w fabrykach i składach wszelkiego rodzaju tkanin, przez zupełne prawie wykluczenie mierzenia takowych.

Zdaje się, że mierzenie jest czynnością bardzo porządną nie zajmującą wiele czasu; obliczenia jednak zupełnie co innego pokazały. I tak każda sztuka tyle prawie razy musi być mierzoną ile razy zmienia właściciela i śmiało można przypuścić, że zanim dojdzie do ostatniego spożywcy sześć razy przynajmniej jest tej czynności poddaną, gdy tymczasem przylepienie raz wymierzonej banderoli wszystkich od niej uwolni.

Żeby dać choć w przybliżeniu wyobrażenie ileby przez wprowadzenie tego projektu pracy i pieniędzy oszczędzono, przytoczymy rachunek na cyfrach produkcyi tkanin angielskich oparty.

Wprawny bardzo robotnik nie przemierzy wiecej, jak jeden metr na sekundę, pracując przez dni 300 na rok po 10 godzin dziennie wymierzy 100,800,000 metrów czyli, że do przemierzenia 25,480,000,000 metrów t. j. ilości którą produkuje Anglja, potrzeba 2,360 robotników ciągle zajętych mierzeniem. Przypuszczając, że tkanina każda nie sześć razy jakieśmy poprzednio przyjęli, ale tylko cztery razy jest mierzoną—potrzeba będzie 9,440 robotników, czyli licząc na utrzymanie każdego po 1,000 franków rocznie trzeba wydać na nich 9,440,000 franków.

Te cyfry same bez żadnych komentarzy głośno mówią za praktycznością wspomnianego projektu i wszedłby on bez wątpienia w wykonanie gdyby nie to, że przyczepiono do niego myśl nałożenia na Francyę nowego podatku.

☛ Do dzisiejszego numeru, prócz zwykłego dodatku dołącza się spóźniony do przeszłego numeru podwójny dodatek zawierający „Podróż na Wschód“.

Redakcja „Opiekuna Domowego” z dniem dzisiejszym przeniesioną została na Nowy Świat pod Nr. 30 nowy.

Дозволено Цензурою. —W drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor, Bogumił Aspis.

☛ Patrz Dodatek